№ 28 Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 29 Czerwca (11) Lipca 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

W Albumie J. H.

Dawniej — gdy każda chwilka,
Wśród kwiecia róż,
Spływała skrzydłem motylka
Bez trosk i burz,

Gdy myśl swobodną się czuła,
Życie splatało róż wieńce...
Urocza, jak sny dziewczęce,
Piosnka się snuła!

* * *

Bo ziemia cała i srebrna
Księżyca twarz
I owa cisza podniebna
Mówiły: marz!

Bo wiosna królewskie łaski
Z monarszej rzucała dłoni:
Czary kolorów i woni,
Szmery i blaski.

* * *

Więc łatwo było z krynicy
Natchnienia pić,
Jak szary pająk w świetlicy
Snuć srebrną nić.

Rozciągać płótno bez miary,
W powietrznej wieszać krainie
I biegać po tej krainie,
Jak pająk szary!

* * *

Lecz srebrna nić się przerwała,
Wionęła w dal...
Brzmiąca piosenka przebrzmiała
I mnie jej żal!

Bo, ot! — dziś pani potrzeba
Gwiazd złotych i słońca darów —
Ja już nic nie mam z tych czarów
Dawnego nieba.

* * *

Więc precz z piosenką, co łkaniem
I żalem gra!...
Tak w świętej zgodzie zostaniem,
Pani i ja.

Bo może w jakiś krzyk głośny
Wybuchnąć piosnka okrutna
I pani staniesz się smutna,
A ja — nieznośny!

Kazimierz Gliński.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Pierwsza ocknęła się z zadumy pani Kamilla.

— Widzi więc pan—mówiła,—żem nic nie dodawała, nadmieniając panu poprzednio o ich zażyłej przyjaźni. Dalej już tylko powtarzają się krótkie wzmianki od czasu do czasu. Przypominam sobie nawet, że przeglądając te notatniki wkrótce po śmierci męża, natrafiłam już wówczas na ten ustęp. Dopiero jednak po onegdajszej pańskiej wizycie przyszło mi na myśl uciec się do tych wskazówek i, szukając dziś w nocy uparcie, natrafiłam znów na tę kartkę.

Pan Konrad, wzruszony także, wpatrywał się w zeszyt przez chwilę z pewnem zaciekawieniem, przyczem wzrok jego padł o parę wierszy niżej, na jakiś nowy ustęp, zaczynający się od słów:

„Nasza rozkoszna Maniutka..."

Przerwał natychmiast czytanie i zwrócił się szybko do pani Kamilli, kładąc zeszyt na stole.

— Przepraszam! Mimowoli mogłem być niedyskretnym!

Pani Trzcińska uśmiechnęła się.

— Ciekawam, co pan byłby wyczytał? — przemówiła, szukając miejsca, na którem przed chwilą spoczywał wzrok młodego człowieka.

— Jakaś pochwała dla pani!—szepnął pan Konrad, zwracając się jednak już wprost do panienki.

— Dla mnie?

Matka podsunęła ku córce pamiętnik, wskazując odpowiednie miejsce, poczem nastała znów cisza, jakby duch zmarłego przeleciał w tej chwili nad zebranymi.

Pani Kamilla, nawiązując pierwsza przerwany wątek rozmowy, poczęła Konradowi tłómaczyć, jak ma sobie postąpić, aby przyśpieszenie, o które już wstępne poczyniła kroki, doszło istotnie do skutku. Wskazywała mu szczegółowo każdy niemal krok, wymieniając odpowiednie adresy i zalecając tu i owdzie powołanie się na jej znajomość.

— To wszystko stosunki mego męża! — dodała.

Pan Konrad pamiętał każde słowo, ale słuchał z widocznem roztargnieniem. Myśl jego błądziła znowu zdala od tego salonu, choć wzrok wpatrywał się uparcie w Manię, która rumieniła się i bladła naprzemian, czując, że nie może treści tych spojrzeń pochwycić.

Ściemniło się tymczasem i służący wniósł lampę, zawiadamiając równocześnie, iż herbata gotowa.

Gość powstał z widocznym zamiarem pożegnania się, ale pani Trzcińska nie dała mu przyjść do słowa.

— O nie! — zawołała uprzejmie. — Nie zwalniam pana jeszcze z tej wizyty. Nie dokończyłam swoich informacyj. Pozwoli pan z nami szklankę herbaty? Bardzo prosimy!

Nie można było odmówić, zwłaszcza że w głosie pani domu, obok najuprzejmiejszej prośby, pan Konrad dosłyszał jakby jakiś rozkaz, któremu nie miał sił się oprzeć. Skłonił się więc tylko.

Miano już przechodzić do jadalnego pokoju, od którego Michał drzwi zcicha otworzył, gdy do salonu wpadł Zdziś, uwolniony właśnie od lekcyi przez swego korepetytora.

— A to mnie wymęczył! — zawołał na wstępie, podbiegając ku matce. — Półtorej godziny, mamusiu, półtorej! I gdyby się było nie ściemniło, byłby mię męczył dłużej!

Pani Kamilla chciała się odezwać z jakiemś upomnieniem, gdy Zdziś, spostrzegłszy gościa, podbiegł ku niemu obcesowo, widocznie uradowany.

— Ach, to pan! — wołał, nie puszczając dłoni Konrada. — Był tu pan już raz, wiem, ale Maniuta, niedobra, nic mi nie powiedziała! A gdzież pan Marczewski i pan Schwartz? Żeby pan wiedział, jak ja ich polubiłem! Jeszcze nie przyjechali? Pan z nimi nie wyjeżdżał? Bo oni mieli wracać na wieś... Wiem wszystko! — dodał z dumą.

Należało przerwać te jego natrętne zapytania i pani Kamilla uczyniła to istotnie.

— Prosimy! — szepnęła do Konrada, mitygując jednocześnie Zdzisia.

Mania ruszyła pierwsza i zajęła się natychmiast przyrządzaniem herbaty. Michał, baczny na każde skinienie panienki, podbiegał do niej od czasu do czasu, starając się jej w niejednem dopomódz. Pani Kamilla ograniczyła swą rolę gospodyni jedynie na sprawdzeniu, czy czego nie brakuje.

Zanim jednak zdołano zasiąść przy stole, Zdziś, towarzyszący nieodstępnie panu Konradowi, dowiedział się już, iż Marczewskiego i Schwartza lada dzień należy oczekiwać. Jutro lub pojutrze niechybnie się zjawią, bo kursa już się rozpoczęły.

— A tu przyjdą? — spytał jeszcze Zdziś.

— Nie wiem — odparł pan Konrad z uśmiechem.

— Powinni. Ja ich tak lubię!

Zajęto nareszcie miejsca przy stole. Chłopiec, skarcony wzrokiem przez matkę, powstrzymał się od dalszych pytań, dzięki czemu wszczęła się znów ogólna rozmowa.

Poprowadził ją tym razem pan Konrad, poruszając wspomnienia studenckie i zabarwiając opowiadanie swoje humorem, którego sam nawet nie spodziewał się po sobie. Malował otwarcie biedę, jakiej nieraz i jemu i kolegom zażyć przychodziło, ale opowiadał zarazem, jak wesoło znosić to wszystko umieli. Złote czasy! Koncept zastępował nieraz śniadanie, a figiel obiad, i wszystko było jaknajlepiej.

Zdziś, zajadając z wilczym apetytem, zanosił się od śmiechu przy weselszych ustępach, a siostra i matka mimowoli mu w tem chwilami dopomagały. Jakaś serdeczna, swobodna atmosfera, gość niewidziany tu bodaj od zgonu nieboszczyka mecenasa, zapanowała wszechwładnie w tym smutnym nieco i ponurym pokoju jadalnym. Weselszej, milszej „herbaty wieczornej" nie pamiętano oddawna.

Godzina zbiegła też znów niemal niepostrzeżenie i gdy pan Konrad, przerywając sam sobie jakieś świeżo wszczęte opowiadanie, powstał, mówiąc:

— Ale ja tu sam siebie bawię temi wspomnieniami, a paniom czas bez miłosierdzia zabieram!

Wówczas z trzech naraz ust podniósł się wesoły a gorący protest i prośba, aby został jeszcze czas jakiś, aby nie uciekał.

— Mój złoty panie! Jeszcze chwilę, chwileczkę chociaż! — prosił najgłośniej Zdziś, który nie posiadał się z radości i czepiał się obcesowo rąk młodego gościa, jakby go chciał gwałtem zatrzymać.

Ale pan Konrad nie dał się już uprosić. Myśl o Józi przebiegła mu przez głowę i — jak zwykle— zwarzyła naraz całą jego wesołość. Nie gniewał się jednak o to wcale, owszem, błogosławił to przypomnienie, które też mimowoli nanowo uśmiech jakiś błogi na jego wargi sprowadziło.

Panie myślały przez chwilę, że da się namówić do pozostania, ale widząc jego stanowczość, przestały nalegać. Pożegnanie jednak dużo jeszcze czasu zabrało. Pani Kamilla bowiem uważała sobie za obowiązek przypomnieć mu swoje wskazówki, Zdziś prosił o przyprowadzenie Marczewskiego i Schwartza, Mania tylko, milcząc, żegnała go swemi rozmarzonemi oczyma. Dostrzegł jej wzrok i zmieszał się na chwilę, zdawało mu się bowiem, że to Józia nań patrzy. Oprzytomniał jednak dość prędko i wymknął się nareszcie, ale nim stary Michał drzwi od sieni zdołał za nim zamknąć, dobiegły go jeszcze na schody zachwyty Zdzisia i słowa pani Kamilli:

— Rzeczywiście! Cóż to za miły człowiek!...

IX.

Zbiegał ze schodów uradowany i zadowolony z siebie, jakby po spełnieniu jakiegoś dobrego uczynku. Wyszedłszy na ulicę, nie mógł przez chwilę zoryentować się, w którym kierunku iść mu należy. Był jakby oszołomiony i czuł, że ma nieprzepartą ochotę pogwizdywać i że trzeba mu będzie całej siły woli, aby się od spełnienia tej niewczesnej zachcianki powstrzymać.

— No, no! — szepnął sam do siebie w formie upomnienia, wymijając rączo przechodniów.

Jednocześnie, przywykłszy do badań nad samym sobą, począł rozmyślać, co go tak nastroiło? Czyżby owo ostateczne upewnienie się o czekającym go spadku, który narazie stanowił dlań przecie tak wiele? Może miła atmosfera tego domu, a może wreszcie owe dawne wspomnienia, które tam, tak żywo, stanęły mu w pamięci przy owem szczerem i niewymuszonem opowiadaniu?

Nie, nie! To ten wzrok owej panienki — toż to Józia i tylko ona jest sprawczynią tego wszystkiego!

Jakże mogło mu to nie przyjść na myśl odrazu?

Nieinaczej! To myśl o Józi tak go unosi i podnieca. Ma przecie dziś jeszcze ją zobaczyć i zjawi się u niej tym razem jako poseł dobrej nowiny i to jakiej jeszcze! Tak postanowił już przecie i tego dokonać musi.

— Prędzej, prędzej! — szeptał w nim jakiś głos wewnętrzny.

Zatrzymał się też na chwilę, jakby z myślą zawołania doróżki, ale niebawem postanowił pójść pieszo. Spóźni się nieco, zdąży najwcześniej na wpół do dziesiątej, ale cóż go to już dziś obchodzi? Józia nie jest jeszcze panią swej woli i musi liczyć się ze względami ludzkiemi, ale jutro — jutro już przecie będzie jego narzeczoną. On sam obwieści to jutro całemu światu.

Powinien jednak skorzystać na czasie, iść zwolna, skupić myśli i ochłonąć. Tak nie mógłby stanąć wobec tej biedaczki. Wydawałby jej się pijanym, jak... jak czasem Wiktor...

I idąc dalej, począł rozważać, iż Wiktor niczego się jeszcze w tej chwili nie domyśla. Nie wie nawet o spadku. Siedzi pewnie w swej norze i tłómaczy właśnie swego Spencera. Jak się ta szelma łatwo nauczyła po angielsku! On, Konrad, druh jego serdeczny, nie wie nawet, jak i kiedy się to stało?

Ba! czegoby ten Wiktor nie potrafił, gdyby chciał. To też nie może przynieść im wstydu — „im," t. j. jemu i Józi, gdy się pobiorą. Trzeba będzie odtąd czuwać nad nim tem więcej, a teraz łatwo to przyjdzie. Nie będzie konieczności liczyć się z każdym groszem skrupulatnie, jak dawniej.

— Ach, te pieniądze! Czego one nie potrafią!

Z temi myślami, trzeźwy już zupełnie, choć jeszcze pełen wewnętrznego niepokoju, stanął przed domem na Twardej. Było istotnie już wpół do dziesiątej. Brama stała jeszcze otworem.

Ponieważ magazyn musiał już być o tej porze zamknięty, pan Konrad więc skierował się wprost od podwórza, ku kuchni. Drogę tę znał już także z podobnych odwiedzin z Wiktorem, a w kuchni zastał właśnie znajomą służącą.

Dziewczyna ta lubiła bardzo Józię i obu młodych ludzi. Wiedząc zaś dobrze, że pani zna ich i nie wzbrania tych wizyt, owszem, czasami sama się do tej trójki przysiada, nie zdziwiła się wcale na widok Konrada.

— Pan sam dziś? — zapytała tylko. — A gdzież ten drugi, brat naszej panienki?

Gorąco oparów kuchennych owionęło Konrada, nie mógł więc odrazu przemówić.

— Nie ma czasu—rzekł dopiero po chwili, ciężko odetchnąwszy. — Sam przyjść musiałem... Panienka w domu?

— Gdzieżby! A bo to biedactwo da się kiedy do wyjścia namówić! Pani nasza poszła do teatru i chciała ją zabrać, ale...

Machnęła ręką.

— Niech pan idzie! — dodała.

Nie domyśliła się jednak, aby poświecić gościowi, który właśnie musiał przez ciemny salon przechodzić, chcąc dostać się do maleńkiego pokoiczku Józi.

Pan Konrad dał jednak sobie radę i po chwili, zastukawszy cichutko, zlekka drzwi uchylił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZNOWU TO SAMO.

Dosyć, że ile razy przyjdzie mówić o czemś, co ma związek z ideą postępu, humanizmu i tolerancyi, zawsze trzeba wspomnieć Anglią i wygłaszać na jej cześć hymny uwielbienia.

Powie niejeden że to paradoks, a przynajmniej jednostronność.

Przepraszam! Ja wiem bardzo dobrze o zepsuciu, jakie się wkradło w najwyższe sfery społeczeństwa brytańskiego, o strasznej nędzy proletaryatu, o nadużyciach i demoralizacyi wszelkiego rodzaju, panujących w angielskich koloniach. Ja wiem to wszystko!

Ale z drugiej strony każdego, kto obserwuje, musi ujrzyć wiele stron dodatnich w społeczeństwie i instytucyach angielskich, a przedewszystkiem — powtarzam — postępowość i tolerancyą.

Świeżo zanotować wypada fakt, że w Londynie coraz częściej zaczynają powierzać kobietom posady sekretarzy w tamtejszym urzędzie pocztowym, które dotąd były zajmowane przez mężczyzn. Doświadczenie wykazało, że nowi urzędnicy wywiązują się ze swego zadania wcale niegorzej od męzkich swoich poprzedników, a bank państwa zyskuje na tej manipulacyi materyalnie, bo „białe murzynki" stokroć są mniej wymagające od „białych murzynów" i kontentują się na początek 60-ma funtami rocznie, będąc przytem o wiele potulniejsze i gorliwsze od tamtych.

Inowacyą tę kobiety angielskie zawdzięczają podobno p. Raikes, generalnemu pocztmistrzowi państwa, który jest gorącym i rozumnym zwolennikiem pracy kobiecej.

Obecnie 110 kobiet zdało odpowiedni egzamin i wszystkie mają otrzymać posady w biurach pocztowych.

Ministeryum wojny wyprzedziło jeszcze zarząd pocztowy na polu tolerancyi dla słabszej połowy angielskiego społeczeństwa. Od dwóch lat bowiem istnieje tam oddzielny departament „przepisywaczek," urządzony początkowo tytułem próby, obecnie stanowiący dział stale uprawiany przez kobiece siły. Na czele pracownic stoi lady „Superintendentka" z przywilejami szefa sekcyi. Pracuje w tem biurze przeszło 20 kobiet, przy pomocy machin pisarskich systemu Renningtona, zajmując się kopiowaniem różnych dokumentów.

Czyż to nie słuszne i ze wszech miar właściwe, że „panowie stworzenia" potężną swoją inteligencyą i wszechstronną wyższość umysłową spożytkowują (w Anglii) na wznioślejsze zadania, niż marne przepisywanie, pozostawiając pole to dla upośledzonych istot rodzaju żeńskiego? Dziwię się, że nie uczynią tego i w innych kierunkach, w zawodach, które nie wymagają orlego polotu myśli, ani genialnej intuicyi, na przykład przy kręceniu pigułek, lub mierzeniu wstążek i koronek!

Daj Boże, aby to nastąpiło jaknajprędzej, bo wówczas za magicznym przykładem „zagranicy" może i u nas znikłyby z za kontuarów wykwintnych magazynów zastępy zachwycającej młodzieży, która przyjemnie czas spędza wśród stosów gipiur, różnokolorowych wstążek i materyj, na ukłonach pełnych nieopisanej gracyi dla uroczych klientek, przy akompaniamencie tajemniczych, kokieteryjnych i ponętnych spojrzeń. W chwilach wolnych młodzieńcy pełni nadziei podziwiają swoje wdzięki w kieszonkowych zwierciadełkach, lub opowiadają sobie ploteczki ze sfery high-lifu, albo demi-mondu.

Przez ten czas setki istot, zwanych płcią nadobną, schną nad maszynami na poddaszach, albo biegają po biurach ogłoszeń i kantorach pism codziennych, gorączkowo poszukując ogłoszenia zaczynającego się od: „Potrzebna jest osoba..."

Wracając do Londynu, nadmienić trzeba, że kobiety pracujące w ministeryum powierzone sobie obowiązki spełniają w czasie o połowę krótszym, aniżeli ich męzcy koledzy. Nic dziwnego, nie absorbuje im czasu kręcenie papierosów i pewnie nie wychodzą z biura na „przekąskę," zadawalniając się jaką bułeczką z masłem, przyniesioną z domu.

Podczas kiedy się to dzieje w Anglii, parlament niemiecki dla kwestyi emancypacyi kobiet ma tylko uśmiech pogardliwy, a na ich domagania się „nowatorskie i niebezpieczne" wzrusza ramionami.

Mimo to sejm pruski przesłał temi czasy rządowi petycyą, w której młode osóbki proszą o pozwolenie na składanie egzaminu dojrzałości w gimnazyach, to jest zdawania matury. Powiadają, że komisarz rządowy skrzywił się niemiłosiernie, gdy mu wręczano ten dokument, a nowy minister oświaty poprzestanie na mianowaniu kobiet na posady nauczycielskie w wyższych zakładach naukowych dla kobiet — i na tem koniec.

Niemcy są uparci i zacofani.

W Rossyi projektują organizacyą instytutu medycznego dla kobiet. Donosi o tem pismo „Birż. wiedom," zaznaczając że Anglia, która pod tym względem za wzór wszystkim krajom służyć powinna, posiada sześć specyalnych instytutów, w których kobiety studyują rozmaite gałęzie wiedzy, jak: matematykę, filologią i t. d. „W Anglii — głosi wymieniony dziennik, — dążą głównie do dania kobiecie wykształcenia humanitarnego, a dzięki temu, dzięki wykształconym matkom, rodzina wolną jest od różnych bon i guwernantek, dających dzieciom, zamiast uczuć macierzyńskich, obowiązkową, bo opłacaną troskliwość.

Dzięki zapewne takiemu systemowi wychowania, Anglia posiada tyle dzielnych i rozumnych kobiet, tyle słynnych żon i matek znakomitych ludzi.

Wyszła niedawno w Warszawie broszurka, będąca streszczeniem opinij, jakie Alfons Karr wygłaszał o kobietach, powołując się nawet na cytaty z literatury starożytnej.

Nie warto byłoby wspominać o tej publikacyi, która nie jest przecież dziełem literackiem, gdyby nie to, że ilustruje ona jaskrawo pojęcia ogólnie wygłaszane o kobietach, mniejsza o to, słuszne, czy nie, oparte na jakichkolwiek podstawach rzeczywistych, czy tylko wyrosłe na bujnej niwie zarozumiałości, egoizmu i przeświadczenia o nieskończonej swej wyższości u mężczyzn...

Ciekawe są te opinie, dlatego kilka z nich przytaczam.

„Plautus, poeta rzymski, powiedział, że niepodobna czynić wyboru pomiędzy kobietami, gdyż wszystkie są licha warte!" (Krótko, a treściwie.)

„Podobno Mahomed, decydując, że wstęp wolny do raju mają: jagnię, które zastąpiło syna Jakóbowego, wieloryb, w którym mieszkał Jonasz, mrówka dla swej pracowitości oraz papuga królowej Saby, nie wiem już dla jakich zasług kobiecie zabronił przystępu do tego przytułku wszelakich rozkoszy."

Gdyby go się tak był kto zapytał, dlaczego ten ostracyzm? pewnie wielki prorok byłby w kłopocie. Prawdopodobnie, wygłaszając wyrok powyższy, był pod niemiłem wrażeniem niepowodzenia u jakiej Zory, albo Zulejki...

„Koorus, król grecki, głosił że ile ryb ma ocean, ile gwiazd niebo, tyle fochów posiada serce kobiety."

Szkoda, że przy tem nic o swoich nie wspomina.

„Sokrates, ów wielki mędrzec, trapiony przez nieznośną żonę, w przystępie goryczy zawołał, że lepiej żyć ze smokiem, aniżeli z kobietą."

Zdanie jego atoli, jako zbyt stronne wskutek nieszczęśliwego pożycia domowego, nie powinno wcale wchodzić w rachubę.

„Kochliwy król Salomon, ów słynny bałamut, twierdził że „wdzięk niewiasty jest kłamliwy, a jej dobroć wiedzie do zguby. Człowiek rozmiłowany w niewieście idzie za nią, jak wół na rzeź prowadzony."

Całe szczęście, że wszystkie te herezye zostały wypowiedziane tak dawno. Od tego czasu wstydziłby się człowiek, mający pretensye do rozumu, wygłaszać naseryo podobne zdania, chociaż z upodobaniem bawi się cytatami w tym rodzaju.

Wogóle cała „książka" zawiera mnóstwo fałszów i stronnych opinij, dowodzących, że autor jej wcale nie znał kobiet — a jeśli studyował, to chyba tylko jakieś wymówki, niegodne miana kobiety.

Zabawny wogóle bywa ton, w jakim się zazwyczaj, bezwiednie zapewne, ulegając zakorzenionemu nałogowi, wyrażają mężczyźni o kobietach. Używa się bowiem często określeń, które każą mniemać, że kobiety traktuje się jako istoty, podlegające zupełnie odmiennym prawom niż druga, silniejsza połowa społeczeństwa, że nawet w drodze łaski tylko zalicza się je do ludzi.

Długoż jeszcze zakorzenione uprzedzenie i zarozumiałość tamować będą słowa uznania i jasnego sądu w opiniach o słabszej fizycznie połowie ludzkości, która jednak duszą, sercem i umysłem sięga wyżyn słonecznych, rwie się z zapałem w krainę ideału, dobra i piękna?

W ostatnich czasach niema prawie dnia, aby Kuryery nie zamieściły wiadomości o samobójstwie kobiety. Najczęściej, a nawet prawie zawsze, są to młode kobiety, czasem zdarzy się staruszka, która już nie miała cierpliwości, czy nie mogła dotrwać do końca dni swoich.

Jest to przerażające! Dowodzi fakt ten albo strasznej krzywdy, jaka się dzieje kobietom przy obecnym ustroju ekonomicznym społeczeństwa, który je skazuje na śmierć głodową przy nierównej walce konkurencyjnej, albo nikczemnej rozpusty mężczyzny, który czyni sobie chwilową igraszkę z serca, honoru i życia biednej dziewczyny.

W każdym razie temat bogaty i bardzo smutny dla myśliciela i prawodawcy.

Ze dwa miesiące temu odbył się w Krakowie dziwny pogrzeb. Za prostą trumną, która szła bez księdza na cmentarz, postępowało 400 dziewcząt w ponurem milczeniu. Odprowadzały one do grobu koleżankę swą, samobójczynię. Była to szwaczka Benigna Kozłowska, która z nędzy odebrała sobie życie.

Zarabiając 7 złr. miesięcznie, zaledwie miała za to gdzie głowę przytulić, żywiąc się suchym chlebem. Nareszcie raz zdarzyło się, że pracodawczyni wytrąciła jej 2 złr. za spaloną falbanę. Wtedy zrozpaczona dziewczyna postanowiła umrzeć, nie znajdując już dość siły na walkę z losem.

Poczwarka.

KOBIETA PRZYSZŁOŚCI.

Dodatek miesięczny do „Przeglądu tygodniowego" przynosi nam ciekawy artykuł Edwarda Dutlingera, p. t. „Kobieta w państwie przyszłości." Pierwsza część pracy tej wyjawia osobiste przekonania piszącego, oparte na: Schrot'cie, Mantegazzie i dziełach beletrystów, ze szkoły tak zwanej naturalistycznej lub psychologicznej. W drugiej części p. Dutlinger zestawia trzy najnowsze fantazye naukowo-społeczne, których twórcy, usiłując odgadnąć na podstawach teraźniejszości dalsze losy ludzkości, dają nam obraz, prawdopodobnego ukształtowania się społeczeństw w przyszłych wiekach. Utopie te, marząc o możliwem udoskonaleniu i szczęściu dalszych pokoleń, nie mogą pomijać milczeniem stanowiska, jakie we wzorowych urządzeniach następnych stuleci zająć ma kobieta. Niestety, twórcy utopij socyalistycznych zapomnieli, że kobieta owa, zmuszona stosunkami ekonomicznemi do walki o chleb, byt i stanowisko, nie zechce zapewne po stu latach wyrzec się zdobytych już korzyści, by zająć w „państwie przyszłości" rolę biernie-nieprodukcyjną, biernie bezczynną, przez teoretyków dzisiejszych sobie wyznaczoną.

Na rolę tę nie zgadza się również autor ciekawego studyum, lecz zarazem protestuje on także przeciw stanowisku moralnemu, zajętemu dzisiaj przez kobiety w rodzinie. Polemizować z nim nie mamy najmniejszego zamiaru; przechodziłoby to ramy niniejszej rubryki. Wzamian jednak, nie zgadzając się bynajmniej na krańcowe często wnioski p. Dutlingera, pozwalamy sobie skorzystać z jego pracy, aby ją tu streścić w głównym zarysie.

Protestując żywo przeciwko feminizmowi, przeciwko zbyt rozwielmożnionemu wpływowi kobiet, i to kobiet złych do gruntu, na dzisiejsze społeczeństwo, autor cytuje nam typy nawskróś współczesne, stworzone przez takich pisarzy, jak Lew Tołstoj, Strindberg, Daudet, Maupassant, Emil Zola i Estei.

Typ to wszędzie prawie ten sam: próżny, ambitny, chciwy hołdów i władzy, wyzyskujący najniższe instynkta męzkie, przewrotny, krwiożerczy nieledwie w nienasyconem pragnieniu ciągle nowych ofiar. Typ przytem próżniaczy, pomimo mniej lub więcej wykwintnych pozorów, zepsuty w gruncie, niepoisdający żadnych ideałów, żadnych wyższych ukochań, pozbawiony wreszcie celu w życiu i ztąd biorący za cel bezustanny nowe, zbytkowne wybryki i nowe... choćby wstydem lub godnością niewieścią okupione podboje.

Sądzę, iż po takiem streszczeniu wewnętrznej jego wartości, nie będę posądzony o szowinizm narodowy, gdy powiem, iż typ to, na szczęście, obcy nam dotąd. Nie dowodzę, aby on się wśród kobiet polskich odnaleźć nie dał, ale wyjątki stwierdzają tylko ogólną zasadę. Niema wierniejszego zwierciadła stosunków społecznych nad literaturę beletrystyczną i niema surowszych sędziów dla kobiet nad kobiety. Są bezlitosne w zdaniach, wydawanych o sobie; fakt to ogólnie znany. Wziąwszy go na uwagę, pamiętajmy, iż czoło beletrystyki polskiej kobiety dziś właśnie stanowią. Bierzmy więc dzieła ich i szukajmy u Żmichowskiej, Ilnickiej, Marrenowej, Orzeszkowej, Ostoi i całej młodszej plejady owego współczesnego nam typu Polki, próżnej, ambitnej, chciwej hołdów i władzy, przewrotnej, próżniaczej, krwiożerczej nieledwie i czyhającej wiecznie na wyzyskanie bezsilnej woli męzkiej.

Poszukiwania bezowocnemi się okażą. Wampiry podobne nie będą nigdy wytworem ani naszych obyczajów, ani narodowych skłonności. Napróżno autor, poza przedstawicielami krańcowego naturalizmu, cytuje polską pisarkę najmłodszej doby literackiej. Esteja pisuje wprawdzie w naszym języku, lecz, jak dotąd, bardzo ma mało z nami wspólności. Nie zna ona swego społeczeństwa i nie probuje go nawet odzwierciedlać. Bohaterki jej, to kosmopolityczne motyle wielkiego świata, obce nam najzupełniej sercem i duchem, lub cudzoziemskie awanturnice. Przytoczona, jako przykład zwyrodniałej kobiety, lady Dolly, jest kanadyjsko-amerykańskim meteorem, którego głupota, okrucieństwo, brak serca, myśli i sumienia nic nas bynajmniej nie obchodzą. Biorąc ją bowiem ze stanowiska ogólno ludzkiego nawet, należałoby jeszcze przed wydawaniem sądu stwierdzić możliwość podobnego typu na miejscu.

Feminizm więc, jako klęska i zagłada woli męzkiej, jako groźba postawiona u ogniska rodzinnego, a trzymająca „dziewięć dziesiątych ludzkości w więzach poddaństwa i ciężkiej pracy," — nie istnieje u nas. Obawa przed nim byłaby płonną i śmieszną, bo stokroć więcej przeciwna grozi nam ostateczność. Oto zastęp owych pseudo-tyranek stoi u wygasłego popieliska, na którem święty znicz palił się niegdyś i, nie mogąc go własnem tchnieniem rozniecić albo ożywić, łamie ręce w bezsilnej rozpaczy. Niedola rzadko bywa pomysłową lub zapobiegliwą. Większość też kobiet tych, wydziedziczonych często i pozbawionych jutra, sarka na własną nieudolność, a wyciągając naprożno dłonie ku pracy, złorzeczy społeczeństwu, które nic prawie nie czyni, aby im uczciwym kęsem chleba przyjść z pomocą.

Czy wobec tego groźnego widma nie śmieszną jest obawa przed „duszącą zmorą feminizmu?" Tysiące kobiet błaga o ułatwienie pracy, o światła promień, teoretycy zaś, opierając dowodzenia swe na typach, z naturalistycznych romansów poczerpniętych, wygłaszają obawę, by kobieta nie towarzyszką, lecz „panią" mężczyzny nie stała się w przyszłości.

Panowie świata, jeżeli Safony, Laury, Nany i lady Dolly istnieją już dzisiaj, przyklaśnijcie sobie, bo waszem wyłącznie są one dziełem. Co do nas, nie zajmując się owemi anomaliami, wolimy dla rozrywki tego zastępu, który pracy i światła szuka tylko, powtórzyć tu za panem Dutlingerem, jaki los trzej głośni utopiści przeznaczyli kobiecie w społeczeństwie przyszłości. Dla rozrywki, nie dla pociechy, bo, niestety, nie spełnia on nadziei, jakie w rozwoju ludzkości pokładaćby należało. Ale pamiętajmy, że to nie wyrok, lecz jednostronne tylko zapatrywanie współczesnych reformatorów świata.

Pierwsza z utopij tych, napisana przez arystokratę wiedeńskiego, barona Hellenbacha, będąc ostrą satyrą na obyczaje bogatych i utytułowanych sfer austryackich, marzy o reformie bezwzględnej. Zrywając też z wszelką tradycyą obecnego społeczeństwa, obala nawet podstawę jego, a tworząc wzorowe swe urządzenia, na *Wyspie Mellonta*, żąda, by idealna ludność jej jedną tylko tworzyła rodzinę. Kobiety stanowiłyby tu osobny korpus, podzielony na oddział: *westalek*, *matek* i *babek*. Jeżeli wobec takiego urządzenia nieznane byłyby małżeństwa dla posagu, dla karyery, dla bytu wreszcie, to z drugiej strony nietylko wykluczają one kobietę od wszelkiej szerszej działalności, nietylko odbierają jej pieczę nad własnemi nawet dziećmi (które od pierwszego niemowlęctwa przechodziłyby pod opieką gminy), lecz sprowadzają całą moralność na manowce, wobec których nie potrzebujemy, nad niewykonalnym tym systematem, bliżej się zastanawiać.

Inny projektodawca przyszłości, ogólnie znany u nas Bellamy, w dziełku zatytułowanem *Rok 2000*, nie o wiele lepsze przeznacza kobiecie stanowisko. Uważając osiągnięcie największej sumy wygód za warunek szczęścia ludzkiego, obala on prywatne kapitały i gospodarstwa, tworząc z całej ludności olbrzymią armią przemysłową, której wytwórczość rozdzielaną byłaby stosownie między współuczestników.

Los kobiety oswobodzony tu bywa od wszelkiej troski materyalnej, lecz wzamian nader ograniczony w dążeniach i kierunku zajęć. Każda przez trzy lata musi pracować obowiązkowo w armii przemysłowej, przyczem podlega sądowi i nadzorowi, z kobiet utworzonemu tylko. Rodzina nie jest tu zniesioną; ponieważ jednak dzieci wychowywane i kierowane są przez zarząd główny, wpływ więc matki bardzo pozostaje ograniczonym. A że Bellamy nie wspomina nigdzie o kobietach uczonych, artystkach, doktorkach, lecz przeciwnie, dowodzi iż kobiecie należy stworzyć świat osobny, aby nie współzawodniczyła z mężczyzną, działalność jej zatem jest tu ograniczoną nader ciasnemi szrankami.

Trzeci wreszcie z utopistów, Herzka, marząc o założeniu w Afryce rajskiego *Freiland'u*, średniowieczną galanteryą ot'cza w nim kobietę. Dla niego „nie jest ona kołem obrotowem w pracy na chleb powszedni, lecz *klejnotem* ludzkości." Wyposażona od kolebki do grobu przez państwo, ma wnosić do rodziny pierwiastek idealny, biorąc za cel życia męża, dzieci i kult piękna.

Jak widzimy więc, każdy z trzech reformatorów pojął stanowisko niewieście bardzo jednostronnie. Wszyscy oni chcą uwolnić wzajemny stosunek mężczyzny i kobiety od względów materyalnych i poniżającej godność ludzką sprzedajności. Żaden jednak nie bierze pod uwagę, iż poza rodziną pozostaje jeszcze znaczna nadwyżka dziewczyn, które pragną zużyć umysł swój i zdolności, szerszemu poświęcając je działaniu. Nawet wyposażanie kobiet przez państwo nie zapobiega trudnościom. Zawsze bowiem istnieć będą jednostki tak zdolne, iż zbrodnią byłoby bronić im stosownego rozwoju. Tylko wreszcie gruntowne wykształcenie pozwoli im uprawiać ów kult piękna i wpływać zarówno na postęp ludzkości, jak na doskonalenie się dalszych pokoleń.

O ile przeto widzimy, reformatorzy, marzący o szczęściu przyszłego społeczeństwa, nie posunęli ani o krok naprzód sprawy kobiet, które przecież połowę społeczeństwa tego stanowią. Wobec podobnego braku, pozostaje im tylko drogą spokojnej a rozumnej i wytrwałej pracy iść ciągle naprzód, przekonywając stopniowo następnych prawodawców przyszłości, iż lekceważyli siłę, która, pomimo wiekowego uśpienia, z całą żywotnością wartość swą dziś wykazuje.

Przekazując im "kult piękna," zapomniano, iż piękno to prawda i dobro zarazem; nie mogłyby zaś

uprawiać ich świadomie te, które usuniętoby równocześnie od współudziału w najżywotniejszych interesach społeczeństwa.

A. K.

ZAWIERUCHA.

PRZEZ

Marc-Mounier'a.

Przekład z francuzkiego

M. G.

(Dalszy ciąg.)

W tem co mówił don Kristoforo było trochę prawdy. Miss Zawierucha miała istotnie manią wyprawiania wszystkich do Anglii, a Toniel zarabiał dosyć, śpiewając przed hotelami, i dyrektor teatru Nowego, który go przypadkiem usłyszał, zaproponował mu, że go będzie kształcił swoim kosztem, a następnie zaangażuje na siedm lat; poczciwy ksiądz tylko troszeczkę przyśpieszał pochód rzeczy. Słuchając, go pani Placyda, która miała dobre serce, skrobała się w głowę i otwierała szeroko oczy.

— Więc już o mnie nie myśli? — zapytała Reginka.

— Tego nie mówię — odparł ksiądz, zmuszony przez wzgląd na swoję suknię do uczynienia pewnych ustępstw na rzecz prawdy, — lecz... rozumiesz to dobrze... kiedy się dowiedział o twojem zamążpójściu za Pallona... Nie lituj się nad nim... teraz już nie potrzebuje politowania...

I dodał wesoło:

— Zresztą Pallone ma piękną postawę, trochę łgarz, więcej dymu niż ognia... ale cóż to znaczy? Jest wcale ładny, a w braku Toniela dobrze robisz, że za niego wychodzisz.

Reginka przygryzła usta, pani Placyda tarła niedopałki cygar ze zdwojonym zapałem. W tej chwili dwukonna dorożka zatrzymała się przed sklepem. Pallone wysiadł z niej, jak z tryumfalnego wozu, i pożegnał woźnicę wspaniałym gestem. Potem wszedł do sklepu w kapeluszu na głowie, zginając się w progu. Gdyby był zdjął kapelusz, drzwi byłyby dość wysokie, ale jak zauważył don Kristoforo, są ludzie, którzy wolą się schylić, niż odkryć głowę.

Pallone spostrzegł odrazu, że nie przyjęto go tak jak zwykle i spojrzał z ukosa na księdza; od czasu jak został łotrem, uważał wszystkich księży za jettatorów *). Don Kristoforo nie miał wprawdzie ani bladej twarzy, ani haczykowatego nosa, ani zielonych okularów ludzi z urocznemi oczyma, przeciwnie, był to otyły i rumiany człowieczek, którego oczy zwykle przymknięte błyszczały sprytem, gdy go co zajęło, i potrafiły patrzeć prosto w słońce. Mimo to Pallone obawiał się sutanny i miał słuszność, bo podniósłszy rękę do kapelusza, zawadził przy ukłonie o paczkę fajek i zrzucił cały ładunek na ziemię, gdzie się potłukły na drobne kawałki.

— To nic — powiedziała pani Placyda, ściągając usta.

Schyliła się, ażeby pozbierać gliniane szczątki, i usiłowała je poskładać, mówiąc z przymuszonym uśmiechem:

— Nie zwracaj pan na to uwagi. Kilka centymów mniej lub więcej nic nie stanowi!

— Witaj, panie Pallone! — zawołał ksiądz. — Nie znasz mnie, ale ja ciebie znam, mamy wspólną znajomą, miss Zawieruchę, która nas obu proteguje. Jestem Kristoforo, do twoich usług.

— Rozkazuj, ja to jestem na twoje rozkazy—odpowiedział Pallone.

I to także był obowiązkowy frazes, lecz oszust, mówiąc go, odwracał oczy, ażeby uniknąć urocznego spojrzenia.

— Żenisz się, panie Pallone?—mówił ksiądz, — przyjmij moje powinszowanie! Ja sam będę wam dawał ślub, mam szczęśliwą rękę dla państwa młodych. Życzę ci szczęścia i syna.

Pallone kręcił się jak koń gryziony przez bąka. Jak tylko jettatore mówi przyjazne słowa, możesz być pewnym, że ci się zdarzy nieszczęście. Jeden jest tylko sposób na zażegnanie złego, wysunąć duży i mały palec u ręki, resztę palców zgiąwszy na dłoń; Pallone jako człowiek przezorny, uczynił to, trzymając ręce w kieszeni.

— A teraz, kumie — mówił dalej don Kristoforo,—trzeba żyć wesoło. Te panie nudzą się w sklepie, trzeba zrobić jakąś wycieczkę; przyjedźcie jutro do Neapolu, czy dobrze? Pokażę wam kościoły, a pan zaprowadzisz nas na wieczerzę do Frisi, na skałę nad morzem. Jest tam kucharz znakomity, który robi wyborny makaron ze ślimakami i kurczęta z pomidorami, do tego smażone ryby, ciasteczka i musujące Capri, które wysadza korki i odurza głowy.

— Jestem w rozpaczy — odrzekł Pallone, — ale nie mogę.

— Che avaracio! (co za skąpiec!) — wykrzyknął ksiądz. — Nie chcesz sprawić przyjemności tym biednym kobietom?

— Owszem — odparł oszust, przypatrując się otyłej postaci don Kristofora, — tylko mamy inne plany. Jutro rano, przy niedzieli, zamierzyliśmy wybrać się do Pompei. Obejrzymy wykopaliska i zjemy obiad u Diomeda. O dwudziestej drugiej godzinie pójdziemy na Wezuwiusz, potem do pustelni i przepędzimy tam noc, ażeby widzieć wschód słońca. Będzie to trochę męczące, ale mamy dobre nogi. Jeżeli czcigodny signor sacerdote — dodał, kłaniając się do ziemi,—raczy nas zaszczycić, jesteśmy na jego rozkazy.

Odpowiada się w takim razie: „na moje prośby" i tak też powiedział don Kristoforo, który znał dobrze swój galateo, to jest naukę grzeczności. Przeprosił, że nie może przyjąć szyderczego zaproszenia, a Pallone, który już wrócił do równowagi, pożegnał się i wyszedł, ażeby przygotować wszystko do jutrzejszej wycieczki. Śpieszno mu było uciec od jettatora. Fanfaron, wychodząc, zachował cały ceremoniał ukłonów i grzeczności, bo chodziło mu o okazanie swego dobrego wychowania; wychodził cofając się tyłem i co krok kłaniał się kapeluszem do ziemi, powtarzając zwykłe frazesy: „Najpokorniejszy sługa," „moje głębokie uszanowanie," „polecam się waszej łasce," „całuję ręce waszej wielebności," „ofiaruję swoje pokorne służby," „najczcigodniejszy panie," „jeszcze raz, jeszcze raz!" Przy ostatniem „jeszcze raz" Pallone pośliznął się na łupinie arbuza i upadł na kupę śmieci, spoczywającą na ulicy od dwóch tygodni. Zerwał się, mrucząc przez zęby:

— Przeklęty jettatore!

Potem zniknął na zakręcie ulicy. Don Kristoforo zabawiał jeszcze jakiś czas u pani Placydy i opowiadał o powodzeniu Toniela, potem namawiał Reginkę ażeby raz już zdecydowała się na Pallona i nie odrzucała proponowanego spaceru. Sposobność była wyborna do zwiedzenia Pompei i Wezuwiusza; mieszkańcy Neapolu nie bywają tam nigdy, jakby te cuda były stworzone tylko dla cudzoziemców.

— Gdybym był młodszy o trzydzieści lat, a lżejszy o trzydzieści kilo, pojechałbym z wami. Postaram się przysłać wam Toniela do pustelni, ale nie mówcie o tem, bo Pallone mógłby zaniechać spaceru; zazdrosny jest i ma słuszność.

Poczem don Kristoforo poszedł na obiad do znajomego proboszcza, przedrzemał się i wrócił do Neapolu. Nazajutrz Pallone był już pod bronią; dostał trzy bezpłatne bilety (i to pierwszej klasy) na przejazd z Salerno do Pompei. W wagonie jakieś cudzoziemskie towarzystwo rozmawiało bez ustanku, śmiejąc się ze wszystkiego i z niczego.

— To Francuzi — pomyślał Pallone, — z nimi nic się nie da zrobić.

To też nie przemówił do nich ani słowa. Ale gdy po przybyciu do Pompei wysiedli z wagonu i skierowali się ku oberży, pobiegł przodem do oberżysty, któremu dano przezwisko Diomeda, i powiedział, wskazując na Francuzów:

— Oto cudzoziemcy, których tu przyprowadziłem.

Oberżysta zrozumiał i skinął głową na znak, że Pallone, pani Placyda i Reginka zjedzą obiad kosztem Francuzów. Nadeszli oślarze, proponując osły do wjazdu na Wezuwiusz; Francuzi odrzucili przyjemność, której już przedtem kosztowali. Pallone spojrzał na najchytrzejszego z oślarzy, który w odpowiedzi na spojrzenie potrząsnął głową; wtedy Pallone wskazał ręką na cudzoziemców i Wezuwiusz, potem wyciągnął dwa palce w stronę pani Placydy i Reginki, a na zakończenie stuknął wielkim palcem w okolicę własnego żołądka; oślarz skinął głową w ten sam sposób, co oberżysta. Pantomina ta miała oznaczać następujący układ:

— Nakłonię cudzoziemców do wejścia na Wezuwiusz, lecz zato dasz trzy osły dla tych dwóch kobiet i dla mnie.

— Zgoda, interes skończony.

Pallone zawołał głośno na oślarza i powoli, wyraźnie, czystym włoskim językiem, ażeby być zrozumianym przez Francuzów, powiedział:

— Ponieważ ci panowie nie chcą osłów, zabieram je; dziś wieczorem będzie wspaniały wybuch.

— Zkądże pan o tem wiesz?—zapytali, śmiejąc się, Francuzi.

— Zkąd wiem? — odparł z uroczystą miną Pallone. — Przez sismograf Palmierego, który nie kłamie nigdy.

„Sismograf" wywarł pożądane wrażenie, cudzoziemcy skwapliwie pozamawiali osły. Przed obiadem oba towarzystwa udały się na zwiedzenie Pompei; była to niedziela i wejście było bezpłatne. Pallone o tem wiedział, nie dlatego ażeby był skąpy (wszystkie pieniądze przegrywał w loteryą), lecz że postawił sobie za zasadę nigdy za nic nie płacić. Minąwszy bramę, odesłał przewodników, objawiając im, że wie więcej od nich i że mógłby, gdyby zechciał, dawać im lekcye. Ponieważ dawniej już zwiedzał ruiny z miss Zawieruchą i jakimś starożytnikiem, który ją oprowadzał, osiadło mu w pamięci kilka nazwisk i ogólne zarysy opowiadania; wystarcza to mędrcom, którzy zadawalniają się małem.

Prawdę mówiąc, dopuścił się pewnych pomyłek, pomieszał świątynię Wenery z bazyliką, osadził Holkoniusza w domu poety, a edyla Pansa w domu

---

*) Czarowników rzucających uroki.

Sirikusa, sądzę że nawet szczegóły o zniszczeniu Pompei czerpał jedynie z Pliniusza młodszego. Lecz z tem wszystkiem, biedny Pallone nie więcej się mylił od innych i tak jak inni miał gotową odpowiedź na wszystko, a to rzecz najważniejsza. Był wspaniały i dumny, szczególniej gdy, wyprostowany w całej postaci, stanął na najwyższem piętrze cyrkowej areny i wyciągając rękę z kijem co jej nadawało fantastyczną długość, opowiadał walki gladyatorów i swoję własną walkę z dzikiem.

Jeden z Francuzów, malarz, naszkicował w podróżnym notatniku tę postać pełną przesady i nadętości; pani Placyda, która znała już historyą dzika, myślała o swojej szafie w Salerno, niepewna czy ją zamknęła na dwa spusty; Reginka oparta o odłamek muru, patrzyła na Wezuwiusz i zastanawiała się, czy Toniel będzie w pustelni?

Obiad był obfity i gdyby nie muchy, których roje brzęczały w galeryi oberży, wszyscy byliby chętnie siedzieli do wieczora nad stołem, tak jak podczas świątecznych biesiad w Boże Narodzenie i Wielkanoc. Oślarze przyprowadzili całe stado mułów i osłów, Pallone wdrapał się na najroślejszego i ruszył na czele orszaku; jego długie nogi wyciągały się ku szyi wierzchowca, prawa ręka potrząsała kijem jak maczugą, a lewa wywijała takt przy śpiesznym kłusie i podskokach muła. Pani Placyda krzyczała w niebogłosy i obiema rękami trzymała się za poręcz siodła; Reginka zaś, siadłszy odważnie na swojego osła, używała bez pamięci, niepomna na Francuzów, którzy onieśmielali ją zrazu, ani na Pallona, ani na Toniela, ani na koralowy grzebień, który wypadł na ziemię, ani na włosy, które rozpiąwszy się, spadały w ciężkich splotach, ani na krótką spódniczkę, która ulatywała z wiatrem. Hop! hop! kłusem! galopem! Dalej! po najbardziej stromych pochyłościach! Z podniesionemi wgórę rękoma, z nogami podskakującemi za każdym krokiem osła, unosiła się na jego grzbiecie, śmiejąc się jak dziecko i świergocąc jak ptaszek! Nakoniec trzeba było zsiąść z osłów i iść pieszo do samego wierzchołka, po stromej górze. Straszna to była przeprawa dla pani Placydy, która, wleczona przez przewodnika, popychana ztyłu przez drugiego, dyszała, jakby ją prowadzono na rusztowanie. Lecz gdy już raz doszło się do wierzchołka, tryumf i zwycięztwo! Spojrzawszy w dolinę, która oddzielała Wezuwiusz od Sommy, Pallone ujrzał kilka ognistych strumieni spływających w tamtę stronę, a w tej samej chwili z krateru wybuchnął słup dymu.

— Czy nie mówiłem?—zawołał prorok zadziwiony spełnieniem się proroctwa i trochę zaniepokojony, że się dostał w dwa ognie.

Przewodnicy, ostrożni zawsze, radzili odwrót, a Pallone nie czekał, aż mu to powtórzą dwa razy, spuścił się najpierwszy po stronie wulkanu pokrytej popiołem i w niecałe pięć minut był już u podnóża stożka, gdzie postawił na nogi panią Placydę, przewracającą się z boku na bok jak baryłka. Reginka zbiegała, skacząc, uszczęśliwiona tem wszystkiem. Francuzi zostali u krateru, sami, bez przewodników, którzy uciekli przed niebezpieczeństwem. Wchodząc do pustelni, Pallone ujrzał trzy osoby których nie spodziewał się wcale: don Kristofora, miss Zawieruchę i Toniela; wszyscy troje przybyli z Neapolu przez Reims i właśnie siadali do stołu.

V.

Pustelnia San Salvatore jest to garkuchnia, w której rzadko kiedy można co zjeść, lecz zato można się tam napić jakiegoś gęstego i mocnego płynu, niemającego żadnego związku z winnicami Wezuwiusza, a sprzedawanego w butelkach ze świętokradzką nazwą „lacrima-Christi." Mikstura ta zażyta w większej dozie sprawia ludziom mdłości, przyprawia ich o gniew, lub zmusza do płaczu. Rozsądek nakazuje uczynić to, co uczynił don Kristoforo; wybierając się na szczyt wulkanu, zabrał ze sobą wino, skromne białe capri, które wprawdzie nie pochodzi z Capri i jest podrabiane, ale uczciwie, bez niebezpieczeństwa dla pijących, zapomocą korzeni irysu.

— Pozwólcie! — przemówił ksiądz do nowoprzybyłych.

Pallone uczuł dreszcz, ale nadrobił miną i przyjął nawet pełną szklankę, którą poniósł do ust lewą ręką, gdy tymczasem prawą, opartą na kolanie, nastawił rogi przeciwko czarom. Miss Zawierucha zajęła się panią Placydą, która osunęła się na ławkę, blada ze wzruszenia i zmęczenia. Reginka weszła wesoła, poprawiając rozrzucone włosy, a ujrzawszy Toniela, zbliżyła się do niego i powiedziała z zalotną minką:

— Beato chi vi vede! (szczęśliwy ten, kto cię widzi!)

Toniel podniósł zwolna oczy i spojrzał na dziewczynę z tak głębokim wyrazem boleści i żalu, że Reginka spuściła głowę. Biedny chłopiec pobladł, zeszczuplał od wyjazdu z Salerno, twarz mu ściemniała i przybrała wyraz męzki, choć nie miał jeszcze skończonych lat ośmnastu. Długo się opierał miss Zawierusze, zanim przystał na tę wycieczkę, i może nie byłby ustąpił, gdyby nie powaga don Kristofora.

— Chodź, próżniaku — powtarzał ksiądz, — wszystko się ułoży.

— Nie chcę już o niej słyszeć! — wołał Toniel.

— No, dobrze! sam jej to powiedz, a zdechnie z gniewu.

— Niech zdycha, albo nie zdycha, mało mnie to obchodzi.

— Zwyczajna kłótnia kochanków — szepnął ksiądz. — Wiemy co to znaczy, przeszliśmy przez to wszyscy, nieprawdaż, pani?

— Ja? nigdy w życiu! — wykrzyknęła miss Zawierucha, podnosząc parasol ku niebu.

Toniel uspokoił się, wdrapując na górę, bo świeże powietrze na szczytach orzeźwia, jak szklanka dobrego wina. Ale kiedy ujrzał Pallona, wchodzącego do oberży z wyzywającą miną, uczuł że przygniata go znowu ta wyższość, która go zawsze prześladowała i gnębiła; za Pallonem weszła Reginka zarumieniona, podniecona zmęczeniem, górskiem powietrzem, upojona wiatrem, żarem krateru; biedny Toniel! Wesołość jej dobiła go i dlatego z taką żałością spojrzał na dziewczynę. Reginka oparła głowę na rękach i przypomniała sobie odpust, Mercogliano, wiązane jałowce; potem, podnosząc oczy, spojrzała na Toniela, który jej nie widział, i zawołała na niego słodko, nie odpowiedział. Wtedy wzięła szklankę wypróżnioną przezeń do połowy i poniosła ją do ust, mówiąc:

— Piję do twoich myśli!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TYGODNIA

Ostatnie chwile przyniosły nam wiadomość o szkole „gospodarstwa domowego," nad której zawiązaniem pracują dwie gosposie warszawskie. Program już istnieje, idzie tylko o koncesyą.

Szkoła gospodarstwa domowego rzecz to w zasadzie niezmiernie pożądana, a szczególniej od pewnego czasu, w którym dążenia emancypacyjne odwracają uwagę kobiet od spraw domowych. Doprawdy, nieraz mi się zdarzyło słyszeć z usteczek, głoszących przy okazyi bardzo piękne rzeczy o *pracy*, zapewnienie że... nie odczuwa się powołania do zawodu kucharki, albo szafarki! Pewne zapalone a może i troszkę przewrócone główki uroiły sobie, że kobieta bez domu, a dom bez kobiety obywać się może. A tym trybem sprawiane w bycie rodzinnym szczerby prowadzić muszą do reakcyi bardzo naturalnej, która chce, aby na innej drodze wynagradzano szkody.

Ma tedy nauka gospodarstwa domowego wyjść z domu, a zamieszkać w szkole.

Jeżeli prawda, co słychać, i jeżeli szkoła stanie się faktem dokonanym, to obiecuje ona kwalifikować na gospodynie w bardzo krótkim czasie — od 3 do 6 miesięcy! Powtarzam — jeżeli to prawda, bo na żaden sposób nie mogę uwierzyć, aby można w kilka miesięcy zostać czemś więcej na tej drodze, jak... panną do zamiatania i mycia okien, a także ścierania kurzu. Tymczasem przyszły program zawiera w sobie naukę gotowania, prania, roboty konserwów, a nawet pszczelnictwo, jedwabnictwo, mleczarstwo, ogrodnictwo! Na sześć miesięcy trochę tego zadużo!

Moje panie, czyżby istotnie to gospodarstwo domowe, które wam tyle czasu zabiera, tyle kłopotów sprawia, tak rozmaicie i z różnemi skutkami jest przez was prowadzone, iżby się go we wszystkich jego działach i kierunkach nauczyć było można wciągu kilku miesięcy? Nie — to nieprawda! Wolę przypuścić, że taka i w tych rozmiarach szkoła dawać wam będzie tylko bardzo ogólne pojęcia o... żelaznym wilku i że gospodarstwo zyska na niej tylko spory zastęp wykwalifikowanych amatorek, które wyobrażenia o niem mieć nie będą. I niestety, choć nie jestem bynajmniej zwolennikiem „zaśniedziałego" konserwatyzmu, wobec tych łudzących obiecanek nie waham się wypowiedzieć niewzruszonego przekonania, że najlepszą, najgruntowniejszą, najpraktyczniej kształcącą szkołą gospodarstwa domowego będzie zawsze dom... bez programów, bez patentowanych i oficyalnych nauczycielek, ale zato z rodzinnym kominem, macierzystemi garnkami i... ojcowskim nakładem!

Prawiono wiele ongi (co się zresztą powtarza i dzisiaj, a nie bez wielkiej racyi), że kucharki powinny się uczyć chemii, bez której kucharstwo racyonalnem i hygienicznem być nie może. Utrzymywano też, że dobrzeby było dla wielu przyczyn gospodarczych zapoznać się z fizyką, mechaniką, botaniką i t. d., a byli i tacy (tych nie braknie i dzisiaj), co twierdzą, że znajomość rachunkowości, hygieny i początków chociaż ekonomii politycznej wcale a wcale nie przeciąży wiedzy praktycznej gospodyni. Jeżeli te tedy gospodynie mają być kwalifikowane przez szkołę, *ergo* naukowo, należa-

łoby się przeto spodziewać, że owa szkoła, która kształcić je ma, dom w nauce zastąpi, a przyniesie i to, czego on dać nie może: naukową stronę sprawy. A tu tymczasem powiada się, że na te wszystkie bardzo liczne i bardzo obszerne rzeczy wystarczy 3 do 6 miesięcy! Co to jest?

Nauka podobno kosztować ma 10—15 rubli miesięcznie, co znaczy, że najdłuższy kurs za najwyższą cenę opłacać przyjdzie 90 rublami. Za taką ładną sumkę wyniesie się z uczelni... co?... Albo ja wiem! Ale niezawodnie nie znajomość gospodarstwa domowego!

Mnożą się u nas rozmaite zakłady nauczające, kształcące i kwalifikujące, zupełnie tak samo, jak cukiernie, kawiarnie i jadłodajnie, ale, niestety, jadamy coraz gorsze ciastka, zapijamy kawę fałszowaną i trujemy się coraz niezdrowszemi obiadami. Chociaż, dalibóg, kawiarnia, cukiernia, restauracya to przecież tylko spekulacya, interes, który ma za cel jedyny obiecać dużo, dać jaknajmniej, a zarobić ile się da. Ale *nauczanie* tym trybem iśćby nie powinno! Jemu niewolno obiecywać gór złotych, aby w rezultacie dawać ładnemi pozorami umalowaną figę.

Te z aspirantek przyszłych do nauki gospodarstwa domowego niechaj się dobrze zastanowią nad czynionemi sobie obietnicami, a z pewnością przyjdą do nieuniknionego wniosku, że w tej całej sprawie idzie „pewnikiem..." o 90 rs. za 6 miesięcy. Więcej nic! W sześć miesięcy nikt na gospodynię teoretycznie i praktycznie nie wykształci — to darmo. Jestem, z przeproszeniem, tylko mężczyzną, ale o gospodarstwie tem nieszczęsnem mam pojęcie tak pochlebne, iżbym go w kilkomiesięczny program nawet w chwili rozdrażnienia najzłośliwszego wtłaczać się nie ośmielił.

Może to pojęcie mylne, ale... żyjemy w epoce przewrotu pojęciowego, który epidemicznie i mnie przecież ogarnąć może.

Tak... przewrót ten odbywa się niewątpliwie! Za przykład niechaj służy sprawa emigracyjna. Kilkanaście tysięcy pustych głów i próżnych serc marnuje swoje mienie i za namową obcej spekulacyi wędruje na drugą półkulę po złote runo, które przecież nie powinno w życiu ludzkiem być skarbem i celem jedynym. Powiecie że to był obłęd? zgoda! To było głupstwo — ani słowa — które prowadziło obłąkańców do całego steku nieszczęść. Znaleźli się tacy (chylę przed nimi czoło!), którzy zapragnęli zwrócić szaleńców opuszczonemu zagonowi i ochoczo, ofiarnie pogonili za nimi. Dzięki tej ofiarności, część zbłąkanego tłumu poczęła wracać — wynędzniała, obdarta, głodna, wyciągająca rękę, gotowa brać co jej dadzą, a nawet czego jej dać nie chcą. To ostatnie pokazało się już jak na dłoni. Gromadka włóczęgów, która bez żadnego powodu rzuciła wieś rodzinną, po powrocie do niej zrabowała dwór, wywdzięczając mu się w ten sposób za dawną przyjaźń. A zapewne taki przykład pierwszy nie będzie ostatnim. Jest on naturalnem następstwem nędzy, potrzeby, głodu i... lenistwa a złych instynktów, które tak samo teraz pędzą do występku, jak poprzednio pędziły na „złamanie karku."

A gdzie jest przewrót w pojęciach?

Tkwi on niezaprzeczenie w pewnych objawach nietaktowności dziennikarskiej, która sprawę powrotu włóczęgów głosi z emfazą, odpowiednią dla pochodu tryumfatorów. „Emigranci wyruszyli z Brazylii..." „są już na oceanie..." „w Bremie..." „w Aleksandrowie..." „jest ich tylu a tylu..." „nazywają się tak... pochodzą ztąd a ztąd..." O zasłużeni, poczciwi, serdeczni, mądrzy, przywiązani, godni uwiecznienia!... Tylko co oni teraz robić będą, czy pomyślano o tem? Do roboty dawnej zabrać się będzie im niesporo, bo wszakże to przed nią uciekali gdzie pieprz rośnie, a domu własnego i zagona niema, bo wszystko oddali usłużnym Żydkom na koszta zamorskiego spaceru. Ze wszystkiego też wnosić można, że ci bohaterowie chwili bieżącej moralnie niewiele są warci, a przynajmniej tak ograniczeni i wycieczką brazylijską zdemoralizowani, że im nietrudno przyjdzie brać, czego się im nie daje, i rabować, co się da.

Smutne to, ale prawdziwe i ten powrót tryumfalny marnotrawnych dzieci boleśnie uczuć się da społeczeństwu. I właśnie dlatego uciecha z niego, przybierana w ponętną sukienkę dziennikarskiej reklamy, znamionuje przewrót w pojęciach.

Można go znaleźć i gdzieindziej jeszcze, a mianowicie w pewnych robotach literatury niewieściej. Proszę mi bowiem powiedzieć, czy rozumnem jest i poprostu logicznem tworzenie literatury przesiąkłej zgnilizną, stęchlizną, brudem i tym tak zwanym naturalizmem, który urodził się we Francyi, ale już się tam przeżył, a teraz niewiadomo poco przez niektóre pióra niewieście sączy się na głowy nasze, niby ciecz cuchnąca z rynien zaułkowych? W ojczyźnie owej szkoły już się wytworzyła inna, stojąca na gruncie reakcyi, a my jeszcze lubujemy się gdzieindziej starannie spłókiwanemi mętami! I nazywa się to kłamliwie naturalizmem, jak gdyby w naturze to tylko było rzeczywistością, co jest brudne, wstrętne, obrzmiałe niezdrową puchliną, co jest szmatą, ścierką, śmieciem! A gdzież się podziało słońce na niebie, i w duszach, i w umysłach i na obliczach ludzkich, którego przecież promienie wszędzie są widoczne, które istnieje — istnieje niezaprzeczenie? Jeżeli te panie go nie widzą... tem gorzej dla nich, a zdawałoby się, że właśnie obowiązkiem wybranych jest ukazywać zwykłym krótkowidzom nie plamy na zdartej opończy pierwszego lepszego przechodnia, lecz światło wgórze, jasny dzień życia, pogodę... które są przecież naturą, rzeczywistością i prawdą tak samo, jak (przepraszam) brudne kolana pierwszej lepszej Kaśki.

Kiedy medytuję czasem nad możliwemi celami tej literatury... naturalistycznej, nie mogę obronić się myśli przykrej, że pewnym piórom zależy bardzo na tem, aby poziom wyobrażeń ludzkich nie sięgał zbyt wysoko. Niwelacya bywa czasem pożądaną dla takich, co się wznosić nie umieją, czy nie chcą...

Maryusz.

Z chwili bieżącej.

* **Nauka rzemiosł** w gimnazyach kobiecych ma być podobno zaprowadzona; piszą o tem przynajmniej dzienniki petersburskie.

Przedewszystkiem przyjdzie kolej na stolarstwo, tokarstwo i introligatorstwo. Już i obecnie nie mogą się skarżyć kokiety u nas, żeby nie miały gdzie, jeśli tylko zechcą, kształcić się w rozmaitych, o tyle o ile przystępnych dla ich sił i natury; tem większą tedy będą miały potemu sposobność, gdy wykształcenie to wejdzie w program nauk szkolnych.

Co prawda, z dotychczasowych ułatwień nauki rękodzielniczej zamało jakoś nasze panie korzystają.

Dopóki nie miały się gdzie uczyć rzemiosł, kobiety gwałtownie się o to upominały; dziś, gdy już od tylu lat stało się zadość tym upominaniom, nader, ale to *nader mało* widzimy kobiet uprawiających rzemiosła naseryo, będących poważnemi pracowniczkami w warsztatach, lub stojących na czele zakładów.

Możeby dobrze było zakazać im zajmować się rzemiosłami, żeby je skłonić do zajęcia się niemi na seryo?...

* **Zarząd Przytuliska** podaje do wiadomości publicznej, że dwa wieczory loteryjne, na rzecz tego zakładu urządzone w „uroczem" Frascatti, przyniosły dochodu brutto 1,277 rs. 52 kop., a ponieważ koszta wyniosły 578 rs., więc okazał się dochód czysty 699 rs. Nie robiąc z tego nikomu specyalnego zarzutu i opierając się jedynie na stosunku powyższych cyfr, który mniej więcej tak samo przy wszystkich tego rodzaju przedsięwzięciach wypada, nie możemy pominąć uwagi, iż stosunek ten nie przedstawia się prawidłowo. Koszta, zjadające około połowy ogólnego dochodu, to rzecz przykro uderzająca. Czyż mimo dojrzałości, a kto wie czy nie przejrzałości wieku, takiemi dotąd jeszcze jesteśmy dziećmi, że aby nas zniewolić do rzucenia jakiego grosza do skarbony nieszczęścia, niedoli lub potrzeby społecznej, trzeba połowę tego grosza zgóry zmarnować na zabawki dla nas, bez których nie poczujemy się ani do miłości bliźniego, ani do obowiązku członków społeczeństwa. Smutne!... Czyby się temu ostatecznie zaradzić jakoś nie dało?... Myśl o tem polecamy ludziom mającym serce na swojem miejscu.

Z ogłoszeń zarządu Przytułku dowiadujemy się również, z wielkiem zaiste zdziwieniem, że są panie i panowie, którzy należytości za bilety wejścia na loterye przytuliskowe dotąd do kasy zakładu nie wnieśli. A widać, że zarządowi na tem wniesieniu wiele zależy, skoro aż publicznie przy sprawozdaniu o tem przypomina...

G. Cz.

* *(gr)* **Konsumcya mleka.** W roku 1885 ilość mleczarni w Warszawie, sprzedających mleczywo na miejscu, a także wysyłających je na miasto, wynosiła 354, w roku zaś bieżącym miasto nasze liczy takich zakładów 520! Podług ostatniego spisu, w krowiarniach tutejszych utrzymywanych jest obecnie krów dojnych 1,930, z których licząc przeciętiowo po 2 garnce na udój dzienny, otrzymamy mleka niezbieranego garncy 3,860; że zaś włościanki podmiejskie i pachty z poblizkich folwarków dostarczają mleka przeszło 4,000 garncy dziennie, zatem całkowita konsumcya mleka wynosi w Warszawie przeciętiowo po 8,000 garncy, czyli 2,880,000 garncy rocznie.

Ponieważ ogólna ludność Warszawy z dniem 1 Stycznia r. b. obliczoną została na 497,000 głów, przeto na jednego mieszkańca bez różnicy stanu, płci i wieku przypada przeciętiowo rocznie tylko 6 garncy mleka. W spożyciu zatem tak zdrowego pokarmu jak mleko, Warszawianie nadużycia nie robią.

☞ Do dzisiejszego n-ru **Tygodnika** dołącza się dodatek z drzeworytami.

Oliwa Nicejska.
Ocet winny.
Essencya Octowa.
Szafran i Wanilla.
Perfumy.
Woda Kolońska.
Mydło krajowe i zagraniczne.
Gąbki i Wyroby gumowe.
Środki opatrunkowe.

CENY NIZKIE. — W NAJLEPSZYM GATUNKU.

Skład Mat. Aptecznych
Trzciński, Urbanowicz i Różycki,
Krakow.-Przed. 17
wprost kościoła po-Karmelickiego,
w WARSZAWIE.

HOTEL BRÜHLA

Niecała numer 11, vis a vis bramy Ogrodu Saskiego.

K. Sapiecha.

Firma egzystuje od roku 1875.

O 15 procent TANIEJ — CEN PRAKTYKOWANYCH.

Na bieżący sezon przysposobiłem wielki wybór Obić, imitujących: Materyę jedwabną, Gobeliny, Adamaszki, Kretony, Dywany Perskie i t. p., które na żądanie podług pokryć meblowych wykonywają się. Próby obić z cennikiem wysyłają się bezpłatnie.

Wielki wybór obić, począwszy od 10 k. za ruljon.

78—4—6

WOJNA — WOJNA

ZNANA FABRYKA BIELIZNY

POLECA GOTOWĄ BIELIZNĘ MĘZKĄ DAMSKĄ DZIECINNĄ I POŚCIELNĄ W WIELKIM WYBORZE

OBSTALUNKI WYKONYWANE SĄ PRĘDKO I TANIO

WPROST HOT. POL. DŁUGA 42. — WPROST HOT. POLS. DŁUGA 42.

Filja Nowy-Świat 69.

PAROWA FARBIARNIA

wełny i przędzy wełnianej i bawełnianej

E. GRABOWIECKIEGO,

róg ulicy Przedokopowej i Nowo-Nowogrodzkiej Nr 2,

Za rogatką Jerozolimską, w domu własnym.

Przyjmuje w zakres farbowania przędzę wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p.; farbowanie odbywa się na sposób farbiarń zagranicznych, angielskich i francuzkich.

Roboty wykonywają się z całą sumiennością i gwarancyą trwałości koloru, po jak najprzystępniejszych cenach. Dotąd farbowane towary w wielu innych farbiarniach, po pewnym przeciągu czasu ulegają wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednych z większych farbiarń dała mi możność ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że kolor pozostaje bez zmiany stanu pierwotnego. 87—2—6

Kapelusze żałobne od rs.	2 k. 50
Woalki krepowe „	1 „ 50
Suknie żałobne „	13
Suknie pośmiertne „	4
Kapy atłasowe „	4
Czepki i pantofle „	1
Trumny metalowe „	28
„ drewniane „	10
Wieńce metalowe „	3
Kompletne pogrzeby „	25

76—2—6

W WARSZAWSKIEM Przedsiębierstwie Pogrzebowem

Z. Fijałkowskiego,

Krakowskie-Przedmieście № 1 (obok koś. św. Krzyża).
Magazyn na ulicy Senatorskiej zupełnie z...



Egzystująca od lat 8 pod firmą

LEONTINE

Szkoła Kroju i Szycia

systemem

WORTH'A

jedynie za pomocą centimetru.

ERYWAŃSKA Nr 14.

Przyjmuje na naukę z zupełnem utrzymaniem w zakładzie LEONTINE. 86—2—6

Po ukończeniu kursu wydawane są świadectwa potwierdzone przez władzę.

LEONTINE — Doskonały krój na sposób francuzki, bez pasowania.
LEONTINE — Gruntowna nauka kroju sukien.

Największy wybór

biżuteryi złotej, brylantowej, jak również w kolorowych kamieniach, brylanty nieoprawne, pięknej wody. Gustowne Pierścionki, Branzolety, Brosze, Boutons, Łańcuchy, Breloki, Spinki, Szpilki ect.

Poleca Magazyn

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI,

1. Miodowa 1.

82—3—4

UWAGA. Biżuterya srebrna przez sezon letni niżej ceny kosztu.

Magazyn Ubiorów Dziecinnych

A. ALIMANT,

w Warszawie, Niecała Nr 12.

Poleca na sezon bieżący, wybór ubranek dziecinnych, oraz wyrobów dżetowych, po cenach najniższych. Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie, podług ostatnich żurnali. 74—3—6

KAUCYONOWANE

Biuro Nauczycielskie

WALERYI MAX

ulica hr. Kotzebue Nr 2, w Warszawie.

Rekomenduje Nauczycielki, Nauczycielki i Bony. Na zamówienie sprowadza Bony, Guwernantki z Genewy i Paryża. 3—3

FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA

I ZAKŁAD DEZYNFEKCYJNY (Kamera)

Ch. GEBER,

(Grochów, Telefon Nr 164.) 3915—16

Farbuje i czyści wszelką garderobę męzką i damską. Farbuje na sposób francuzki całkowite sztuki nowych materyi przędzę jedwabną dla panów fabrykantów i kupców, oraz drukuje desenie nowym systemem na wszelkich materyałach, na sukniach pranych i farbowanych.

Magazyny w Warszawie: Niecała № 9 (telefonu № 328), Marszałkowska № 116, Nowy-Świat № 49, Leszno № 4, Dzika № 9 i Praga Brukowa № 32.

GLAZURA

NA OBUWIE DAMSKIE I DZIECINNE

z fabryki Al. Karwackiego, jedyny produkt nie psujący skóry i nie smolący bielizny.

A. Nowakowski,

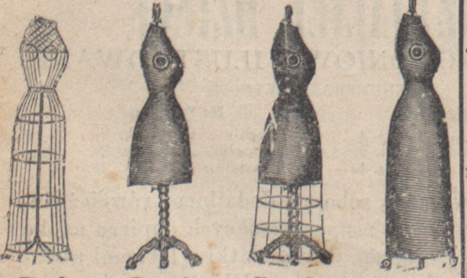
3. BIELAŃSKA 3. 84—3—6

Fabryka

tkanin metalowych i wyrobów drucianych

E. Chrzanowskiego

w Warszawie, ulica Bielańska Nr 16.



Rs. 3. Rs. 10. Rs. 12. Rs. 15.

Z powodu ulepszonych maszyn i powiększenia ich liczby do 14, fabryka obniżyła ceny tkanin drucianych od 45 kop. łok. kwadratowy. Kilka tysięcy łokci siatki ochraniającej od owadów, much, komarów w różnych kolorach przygotowałem po 40 kop. łokieć. Przybory pszczelnicze i maski najpraktyczniejsze, dla letników od kop. 60; polecam również **Manekiny figury paryzkie** (papier muché) i druciane do upinania sukien od rs. 2. Pudła do zanoszenia sukien na sposób paryzki od rs. 6, opakowanie i wysyłka rs. 1. 61—3—4

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA DAMSKIEGO

M. WROŃSKI,

80—3—6

ulica Chłodna Nr 28.

Ceny nizkie. Robota trwała.

Pralnia NATALII

28. Nowy-Świat 28. 77 3—12

Po powrocie właścicielki z praktyki w Berlinie, przyjmuje do prania sposobem czystogospodarczym nie niszczącym bielizny.

Dnia 1 Lipca r. b. otwartą zostanie szkoła haftu białego, kolorowego, złotem i srebrem oraz kroju. Ulica Pańska Nr 18 miesz. 21 (dom Fiorentinich) **Pracownia MARIE.** Zapis uczennic od 10 rano. 65 5—12

WINIARNIA

PIWNICE „ORIENTAL" GOŚCINNE

poleca

Wino uznanej dobroci po cenach niżej handlowych.

Wino mrożone na lampki

SENATORSKA Nr 11 (dom d. ROESLERA).

Piwnice otwarte do północy. 79—3—8

EAU VÉGÉTALE

do farbowania włosów, pod względem swych zalet nie mająca równej sobie.

Bez zawodu nadaje siwiejącym włosom PIERWOTNY KOLOR, skutek już po pierwszym użyciu. Nie brudzi skóry i nie plami bielizny. POBUDZA POROST WŁOSÓW i niszczy łupież. Pudełka blado niebieskie z podpisem wynalazcy i takie tylko są prawdziwe. Cena pudełka na miejscu rs. 2 kop. 50. Z przesyłką w Królestwie rs. 3, w Cesarstwie rs. 3 kop. 50.

Skład główny w zakładzie fryzyerskim

T. MARKOWSKI, Bielańska Nr 2,

w Warszawie, 53—6—

u fryzyerów w m. Wilnie u Gordona, Lublinie u Rozdoby i Grafczyńskiego, w Piotrkowie u Różyckiego, w Łodzi u Smosarskiego.

Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Іюня 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

pracy coraz liczniej podejmują zobowiązania produkcyjne w ramach Czynu Lipcowego.

Załoga PPRK nr 1 pracująca przy budowie hali warsztatowej w porcie Płaszów zobowiązała się zabetonować posadzkę (200 m sześc.) w ciągu 30 dni. Skróci to wykonanie planu

● **Dlaczego klient,** który chce wypić pół litra mleka w barze mlecznym przy dworcu kolejowym czy ul. Siennej, musi go spożywać aż z trzech szklanek. Czy nie lepiej było by używać większych kubków. Dałoby to możność szybszej obsługi licznej kienteli. (s)

● **Przysłowiowe roztargnienie profesorskie** wytwarza taką zaraźliwą atmosferę, że nawet kaflarz mając w suli U. J. załatać dziurę w piecu kaflem, zakleił ją... gazetą. (Kos)

● **Co pompują inne stacje benzynowe**, skoro tylko jedna stacja przy ul. Wielopole funkcjonuje? Nie można powiedzieć, by hałaśliwa i stłoczona kolejka aut i motocykli była zbyt przyjemną i pachnącą dla otoczenia. (Kos)

● **500 zł** znalezione przez studenta U. J. Szopę w pijalni mleka w Powszechnym Domu Towarowym pracownicy przekazali naszej redakcji z przeznaczeniem na budowę ...

tys. zł. oszczędności.

Robotnicy warsztatów Miejskich Kolei Elektrycznych zobowiązali się wydatnie skrócić okres remontu wagonów tramwajowych. 36 pracowników zaoszczędzi w ten sposób 440 roboczogodzin, co przyniesie wielotysięczne oszczędności pieniężne.

W zakładzie przemysłu metalowego „Orion" wykonywane są łańcuchy do rowerów. W ramach Czynu Lipcowego załoga zobowiązała się wykonać 1.000 łańcuchów ponad plan. Czyn ten przyniesie dla państwa ludowego 1.200 tysięcy złotych.

Pracownicy przedsiębiorstwa instalacji sanitarnych zobowiązali się w miesiącu lipcu ułożyć 7 tys. metrów rur wodociągowych. Praca ta przyniesie około miliona złotych oszczędności. (ż)

Wieś podkrakowska rozpoczyna żniwa

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się na wsi podkrakowskiej żniwa. Jako pierwszy włączy się w tę akcję PGR w Przegorzałach, gdzie z pomocą robotnikom rolnym pospieszą robotnicy Wodociągów Miejskich na Bielanach dokumentując jednocześnie w ten sposób łączność miasta ze ...

„Głos mają kobiety". 20.45: „Szpilki". Koncert Sekstetu P. R. 22.20: Odpo... fali 49. 23.15: Utwory Beethovena.

Program na fali II — 199,7 m.

Godz. 13.30: Mozaika muzyczna. Utwory skrzypcowe w wyk. L. Izm... (Kr.). 14.55: Koncert solistów. 15.30: ...cja dla świetlic dziecięcych. 16.20: ...nik Krakowski. 16.50: Skrzynka porad ...tlicowych (Kr.). 17.00: Koncert rozry... Zespołu Instrumentalnego. 18.05: Pog... sportowa. 18.15: „Polska pieśń ma... 18.20: Muzyka starofrancuska. 18.40: ...mówki wczasowe". 19.00: „Główny K... Kultury Fizycznej". 19.15: Koncert Ork... i Chóru P. R. pod dyr. J. Gerta. Soliś... Włodarska, B. Muszyńska — alt, W. ...ba — tenor, S. Lewicki — baryton, P. ...szewski — bas (Kr.). 20.40: „Piękne ... 21.00: Koncert Chopinowski. 22.20: Z... i gry matematyczne w oprac. mgr ...rzyńskiego (Kr.).

Dziennikarze krakows... podejmują czechosłowack... kolegę

W Krakowie gości dzienn... czechosłowackiej prasy wojsk... Emil Knieża z Bratysławy. P... mowany przez Związek Dzienn...rzy gość czechosłowacki zwiedz... dniu wczorajszym Kraków sta... nowy, wieczorem zaś był na pr...

Dodatek do N-ru 28.

z jasno żółtej popeliny, przybrany wzdłuż przodów ranwersami z aksamitki czarnej 6 c. szerokiej, oszytemi z brzegu koronką 12 c. szeroką, która na ramionach zfałdowana suto w stojące kontrafałdy. Dolny brzeg stanika obciśnięty szerokim fałdującym się paskiem aksamitnym, przewleczonym przez wysoką złotą klamrę. Brzeg rękawów ogarnirowany koronką Kołnierz stojący aksamitny, takież kokardy zdobią suknię.

N. 9. Szlafroczek z boku zapinany.

Podszewkę kraje się tylko na długość stanika z baskiną, wierzch wymaga materyału podwójnej szerokości, przody i boczki krają się w jednym ciągu. Lewa połowa przodu jest węższa, prawa kraje się szerzej, ponieważ zachodzi na bok; obie

N. 1. Szlak do serwet, firanek i t. p. Wyszycie krzyżykowe.



N. 6. Płaszczyk z peleryną fałdowaną. Plecy do ryciny 19.
N. 7. Rotunda. Patrz ryc. 22.

Opis do N-ru 28.

N. 1. Szlak do serwet, firanek i t. p. Wyszycie krzyżykowe.

Deseń jaki przedstawia r. 1 zmieni szerokość stosownie do tła na jakiem będzie wykonany a stanowić go może płótno gładkie lub kanwowe, kanwa Jawa lub kongresowa, lub wełna czy materya, na której trzeba przyfastrygować kanwę. Do wyszycia użyć można filozeli, jedwabiu, kolorowej bawełny i t. p. Tenże sam deseń łatwo zastosować do wyszycia na siatce białej lub kolorowej.

N. 2—3. Serweta wyszywana. Szlak z frendzlą patrz ryc. 4 w N. 27.

Model z niewarowego płótna kanwowego miał 88 c. długości a $51^1/_2$ c. szerokości, ale wymiar zmienia się dowolnie odpowiednio do czego przeznaczymy serwetę. Deseń pokrywający całą powierzchnię tła, naśladowany ze starego węgierskiego wzoru; wyszyty ściegiem gobelinowym i krzyżykowym, niebieską i granatową filozelą braną w całej grubości. Ścieg krzyżykowy jest ciemniejszym kolorem, gobelinowy jaśniejszym wyszyty; krzyżyki zajmują się przez dwie nitki wzdłuż i wszerz, ściegi gobelinowe zmieniają długość stosownie do deseniu, jak to wskazuje ryc. 3 (w zmniejszeniu). Opis szlaku w zęby i frendzlę daliśmy w przeszłym N.



N. 4. Plecy do ryc. 13.
N. 5. Plecy do ryc. 10.



N. 2. Serweta wyszywana ze szlakiem w zęby zakończone frendzlą. Patrz ryc. 3



N. 8. Stanik przybrany ranwersami.



N. 3. Deseń wyszycia do ryc. 2.

N. 8. Stanik przybrany ranwersami.

Gładki, sznurowany z tyłu stanik od sukni



N. 9 Szlafroczek z boku zapinany.

połowy przymarszczone są pod szyj
drugie przemarszczenie wypada na
cy krajane szerzej przymarszczone
dnio do szerokości podszewki.
dane wzdłuż przodów na kryte guz
ty w kołnierzyk stojący, rękawy
6 c. szerokim 26 długim. Szla
kaszmiru, zakończony u dołu 4 c
układaną w kontrafałdy, ogarnirow
u rękawów i wzdłuż przodu riuszą
w ząbki, układaną w kontrafałdy.
wstążka repsowa 6 c. szeroka.

o. szerokiemi; oszycie to przyszywa się rzadko, ażeby ło się odpruć do prania sukni. Szlak można zastąpić wełnianą, jak na ryc. 12. Przód sukni kraje się skoisto, nakształt rotondy, 55 c. szerokiej w górze, 150 i naszywa szlakiem podług r. 18; tylny bryt 80 c. u dołu ścięty ku górze do 48 c., na środku ma ro- 80 c. długi. Przody krótkiego stanika są suto namarna gładkiej podszewce, połączone z karczkiem ze z prawej strony przyszyte, z lewej przypięte na haftki oczku, koło pachy i na ramieniu. Przyciskają je części kowe po 22 c. szerokie, otwarte przez całą długość u dołu złączone kokardą. Jak to widzimy na r. 12

szytej w zaszewki w górze i trochę kliniasto ściętej z boków i z tylnego bryta 170 cent. szerokiego, 122 długiego, z rozporkiem na środku; brzeg górny ściśle zmarszczony w odstępie 16 c. od boków przypina się za pomocą haftek na staniku, podług r. 4. Szalowe przody otwarte na marszczonej kamizelce, 120 c. długie, 17 u dołu szerokie, dopasowują się podług formy stanika i wpuszczają w szew na ramieniu, pachy i boczka. Od pasa przy tylnym brzegu wysunięte zachodzą na pierwszy boczek, szyją się bez zaszewki i garnirują wokoło brzegów koronką 10 c. szeroką. Kapotka koronkowa przybrana bukietem kłosów zielonych.

przednie boczki zachodzą nakształt klapy przytrzymanej trzema guzikami. Kołnierz wykładany łączy się ranwersami i przysłonięty jest w części kołnierzem od bluzki. Model sukni był z angielskiego materyału piaskowego w białe prążki, ozdobiony dużemi guzikami (3 c. średnicy) z brązowej skórki w złotej oprawie. Bluzka zapięta na złote guziczki obciśnięta paskiem z materyału sukni lub skórzanym. Kapelusz z jasno brązowego bastu przedstawiony oddzielnie na ryc. 23, ma nizką spadzistą ku przodowi główkę i rondo z przodu 13 c. szerokie, wysunięte prosto, z tyłu odwinięte w górę 10 c. szerokie. Tiul brązowy



N. 10. Suknia przybrana koronką. Patrz ryc. 5. N. 11. Suknia z upięciem à panier. Patrz ryc. 16. N. 12. Suknia z otwartym gorsecikiem. Patrz ryc. 18. N. 13. Ubranie starszej osoby. Patrz ryc. 4. N. 14—15. Suknia z długim kaftanikowym stanikiem. Kapelusz patrz ryc. 23. N. 16. Suknia z upięciem à panier. Patrz ryc. 11. N. 17. Płaszczyk z pelerynką dla małej dziewczynki. N. 18. Suknia z otwartym gorsecikiem. Patrz ryc. 12. N. 19. Płaszczyk z fałdowaną peleryną. Patrz ryc. 6. N. 20. Suknia z bluzką. N. 21. Suknia z krótkim stanikiem kaftanikowym. N. 22. Rotunda jako okrycie spacerowe. Patrz ryc. 7.

N. 10 i 5. Suknia przybrana koronką.

Prawy bok sukni z batystu w paski żółte i białe zajmuje garnirowanie z koronki 30 c. szerokiej, danej trzema rzędami; na przyszyciu przewiązana w kokardy aksamitka czarna $2^1/_2$ c. szeroka. Przedni bryt lekko zebrany w fałdy, przyszyty szwem odwracanym tuż przy falbanach, u dołu wycięty w patki po 11 c. długie, 25 c. szerokie, spadające na falbanę koronkową podszytą od spodu i wysuwającą się przez przecięcia. Tylny bryt 155 c. szeroki, zeszyty z przednim, drugim brzegiem dochodzi do falban, u góry zmarszczony wszywa się

N. 11 i 16. Suknia z upięciem à panier.

Fason taki nadaje się zarówno do materyałów letnich bawełnianych, jak i do miękich wełnianych; przybranie składa się z koronki i wstążki repsowej 1 c. szerokiej. Spódnica u dołu zaszyta w cztery zakładki po 4 c. szerokie, u góry zmarszczona i wszyta w pasek, składa się z brytów prostych i liczy 250 c. szerokości. Krótki stanik dopełniony upięciem à panier, zapięty z przodu na kryte haftki, ma przybranie szalowe z dwóch kawałków tiulu koronkowego po 52 c. szerokich, po 58 długich. Jedne końce po zmarszczeniu wpuszczone w szwy nym. Po przyszyciu paniers do stanika, końce przerzucone są z tyłu nakształt szarfy, podług r. 11; brzegi wokoło oszyte są dwoma rzędami wstążki, z której z przodu ułożone długie sute kokardy podług ryc. 16. Kapelusz duży okrągły z ażurowej słomki, przybrany aksamitką i bukietem konwalji z liśćmi zielonemi i bławatków.

N. 12 i 18. Suknia z otwartym gorsecikiem.

Biały zefir w kratę złotawo-brązową i niebieską, przybrany był na r. 18 szlakami z tiulu przerabianego zło-

plecy i boczki pokryte są materyałem w jednym ciągu i na wcięciu stanu w środku zmarszczone. Bardzo bufiaste rękawy ujęte w mankiet przykryty szlakiem. Na kołnierzyku naszyta wstążka złotawa i niebieska, przewiązana w pasie.

N. 13 i 4. Ubranie starszej osoby. Patrz ryc. 4.

Ubranie wizytowe z czarnej wełny w zielone paski, miało rękawy jedwabne pokryte tiulem koronkowym a długie szalowe przody z czarnej materyi ottoman dodane przy staniku zamieniały suknię wizytową w ubranie spacerowe. Spódnica składała się z części przedniej 130 c. szerokiej, za-

N. 14—15 i 23. Suknia z długim kaftanikowym stanikiem i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 15 w N-rze 27.

Bardzo kliniasta forma spódnicy nadaje się tylko do grubszych materyałów; kliniaste wycięcia a raczej trzy głębokie zaszewki, po 98 c. długie dane są tylko w brycie tylnym 128 c. szerokim. Z przodu naszyte klapki 7 c. szerokie, przytwierdzone trzema guzikami (patrz r. 15 w N-rze 27). Kaftanikowy stanik ma przody krótko ścięte i szeroko otwarte na bluzce z żółtawej materyi surah; brzegi przodów podszyte materyałem odwinięte są w ranwersy. Na szwie tylnych boczków i pleców złożona jest do spodu szeroka fałda, zaś

w rzucik z perełek i dwa bukiety kwiatów stanowią przybranie.

N. 17. Płaszczyk z pelerynką, dla małej dziewczynki.

Elegancki płaszczyk składa się z paletota z wełnianego materyału i peleryny uszytej z pasów haftu i wstążki. W porze letniej płaszczyk może być z piki, dymki, brylantyny a peleryna z koronki fabrycznej lub ręcznej. Krój dopasować łatwo podług formy zwykłego krótkiego stanika, który dopełnia spódnica 24 c. długa, 155 c. szeroka. Peleryna oddzielnie wzięta stanowi okrycie

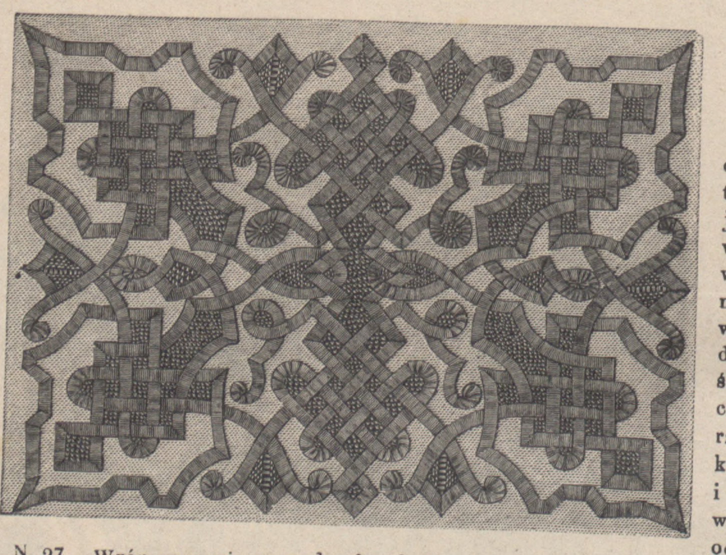
w dnie gorące;składa się z dwunastu pasów wszywki koronkowej po 29 c. długich i z trzynastu kawałków morowej wstążki po 6 c. szerokich, 44 c. długich, założonych w pukiel 5 c. głęboki i koniec 9 c. długi w ząb wycięty. Dolny brzeg oszyty koronką 9 c. szeroką (142 długości) pod wstążką daną gładko, przy wszywce marszczoną, górny obwód składa się w fałdki i wszywa



N. 26. Kosz do papierów.



N. 23. Kapelusz bastowy przybrany tiulem i kwiatami. Patrz ryc. 14.



N. 27. Wzór wyszycia na poduszkę do kanapy Patrz ryc. 28



N. 25. Plecy kurtki do gimnastyki. Patrz ryc. 24.

w pasek 3 c. szeroki, 29 długi, przykryty riuszą koronkową. Do wiązania pod szyją służy wstążka 2 c. szeroka. Kapelusz batystowy marszczony na drucikach, zdobny sutą kokardą na wierzchu główki,

N. 19 i 7. Płaszczyk z fałdowaną peleryną.

Przy płaszczykach od deszczu lub kurzu, długie peleryny nie są przyszyte lecz tylko założone, aby je można nosić oddzielnie. Powszechnie używają na nie materyał angielski nieprzemakalny, w paski lub kratkę, ale noszą także różne lekkie wełny, glorja, lub na strojniejsze popelinę jedwabną. Krótkie plecy dopełnio fałdowanym tylnym brytem, przody kroją się w całej długości. Peleryna w około wykroju szyi ułożona w kontrafałdy po 4 c. szerokie, z których dwie środkowe tylne są podwójne.

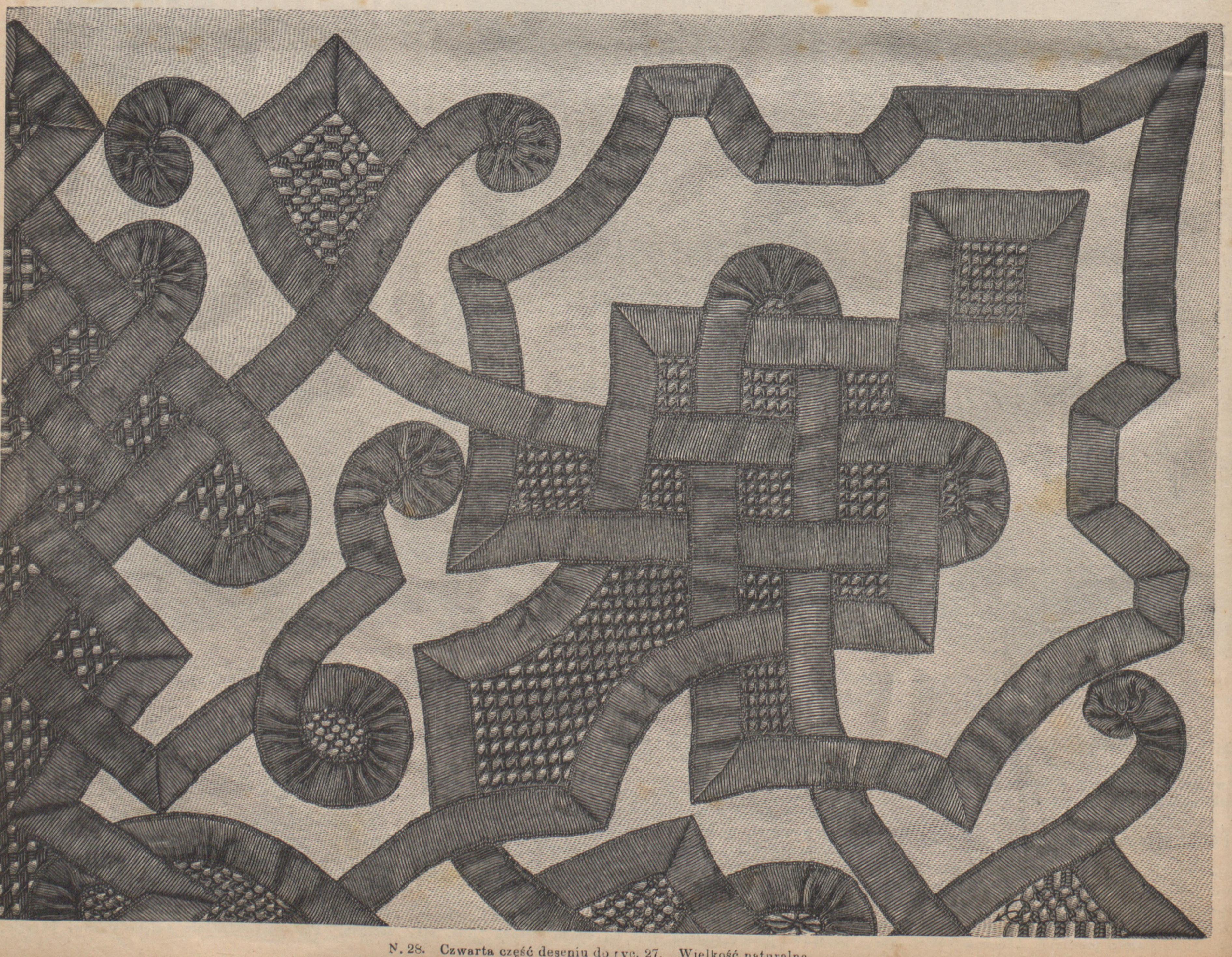
N. 20. Suknia z bluzką

Bluzka stanowi dogodne i lekkie ubranie letnie, powszechnie przyjęte przez młode osoby w czasie pobytu na wsi, do wszelkich gier na świeżem powietrzu, do wiosłowania i t. p. Model do r. 20 był z muślinu wełnianego w rzucik kolorowy, z kołnierzem i mankietami z gładkiego kaszmiru. Przody i plecy w górze zaszyte w drobne zakładeczki, odznaczające jakby karczek; zapięcie dane na guziczki środkiem zakłady u dołu 4, w górze 12 c. szerokiej. Kołnierz marynarski i mankiety oszyte białą pletnią wełnianą; pasek z szerokiej pletni zapięty klamrą metalową.



N. 24. Ubranie do gimnastyki dla chłopca lat 7—9. Patrz ryc. 25.

(*Dokończenie nastąpi*).



N. 28. Czwarta część desenia do ryc. 27. Wielkość naturalna.